ROK XXVIII. We Lwowie, dnia 1. maja 1921. Nr. 9.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . . . . 300 Marek; półroczna . . . . 150 „; kwartalna . . . . 75 „; w Ameryce . . . 1 dolar. Numer pojedynczy kosztuje 10 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64. Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 Mk. od wiersza petitu. Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Ritus graecus skwierczy a my jego abusus nie obserwujemy.

II.

Ze strony ukraińskiej zarzucono już niezliczone razy pismom polskim, a w szczególności także naszej Gaz. Kość., że my zaczepiamy całkiem bezpodstawnie duchowieństwo ruskie i dążymy do zniszczenia Unji. Powtórzono ten zarzut i w rezolucji, uchwalonej jednogłośnie 29-go marca r. b. na zgromadzeniu „Towarzystwa im. Ap. Pawła“ (p. „Ukraińskij Wistnyk“ nr. 61 z r. b.), w której też jest wzmianka o atakach na „dostojną osobę Archiereja“. To zaś, co piszą Ojcowie ukraińscy, ma być tylko obroną przeciwko naszym zaczepkom i zarzutom. Na to odpowiadamy, że rzecz ma się odwrotnie: wielka część (jeżeli nie największa) owych Ojców dąży wszelkimi sposobami do powiększenia swoich parafji i do rozszerzenia „Ukrainy“ naszym kosztem, a przewódcy, politycy i literaci z owego obozu nie przestają nas oskarżać i oczerniać za granicą, w pismach niemieckich, włoskich, francuskich itd. I tak pisał dr. Czubaty w „Bonifatius-Korrespondenz“, że katolicy polscy nic nie czynili dla obrony ludu ruskiego przed schizmą w czasie inwazji rosyjskiej, ale „w najlepszym razie stali bezczynnie na boku“ (por. broszurę X. M. St. „Cerkiew unicka“ itd. str. 62), a X. Metrop. Szeptycki nie wahał się na początku wojny oskarżyć Polaków „galicyjskich“ przed rządem austrjackim o rusofilizm, przyczem musiał chyba zdawać sobie sprawę z tego, jak straszne dla nas następstwa może to oskarżenie wywołać; — później zaś (18. lipca 1918) żalił się znowu w piśmie do komendy naczelnej na „nieprawne prześladowanie przez nas ludu ukraińskiego w Chełmszczyźnie, zwłaszcza na polu kościelnem“ (tamże str. 55. Układał się też z Habsburgami o podział Galicji i oderwanie ziemi chełmskiej od Polski (powołując się na całkiem fałszywe obliczenia polityków ukraińskich). O tem musieliśmy przecież pisać w obronie naszej dobrej sprawy, w obronie naszego ludu! — Nie był to żaden atak na jego „dostojną osobę“! Musieliśmy też odeprzeć zarzut, że Polacy zabrali Rusinom wszystkie 3 seminarja na koszary. Obroną jest i to, co w dalszym ciągu pisze tu nasz czcig. Współpracownik o „obrządku greckim.“

Redakcja.

„Konkordya“, w ustępie D., zatytułowanym: „*Sub respectu ineundorum matrimoniorum et educationis prolium*“ postanawia, co następuje:

a) „... Zapowiedzi takich małżeństw (mieszanych, jedna strona obrz. łac. druga ob. gr.) powinny być koniecznie głoszone (*omnino instituendae*) w kościołach obu obrządków — głoszenie zaś wiedy tylko rozpocząć należy, gdy narzeczeni obu obrządków dopełnią warunków prawem przepisanych. Tym celem zażąda narzeczony od swego plebana piśmiennego poświadczenia orzekającego, że ze strony narzeczonego wszystkie przepisane warunki są dopełnione, i że w rozpoczęciu głoszenia zapowiedzi małżeństwa zamierzonego nic nie przeszkadza.

Takowe poświadczenie doręczy plebanowi narzeczonej, a uzyskane od niego podobne poświadczenie co do narzeczonej ma przynieść swemu plebanowi. Nabywszy tym sposobem pewność w dopełnianiu warunków, obadwa plebani poczną głosić zapowiedzi...

b) Według starodawnego zwyczaju... daje ślub pleban narzeczonej“[1])

Postanowienie „Konkordyi“ jest aż nadto jasne.

Nie obchodzi ono jednak zgoła parocha unickiego w B. o. Z., który dnia 6. lutego b. r. głosi w swej cerkwi już drugą zapowiedź parafianki łacińskiej B. S. bez wiedzy i upoważnienia właściwego jej duszpasterza, administratora łac. w Z.

Przypadkowo, bawiąc w dniu 8. lutego w sprawach duszpasterskich w B., dowiedział się X. administrator o fakcie głoszenia w cerkwi zapowiedzi swej parafianki. Aby przeciwdziałać zamiarowi unickiego parocha pobłogosławienia związku małżeńskiego łacinniczki w cerkwi bez oglądania się na obowiązujące przepisy prawa kanonicznego, wysłał X. administrator do o. Z., drogą urzędową, następujące polecone pismo:

L. 50 Z Urzędu paraf. ob. łac. w Z., 9.2 1921.

Łaskawy Księże Proboszczu!

Doszło do mojej wiadomości, że w cerkwi w B. zostały ogłoszone zapowiedzi B. S.; córki Jakóba i Maryi. B. S. jest Polką rzym. kat obrządku jak oboje jej rodzice. W urzędzie parafialnym ob. łac. w Z. zapowiedzi B. S. nie zostały zgłoszone, a jej właściwym urzędem parafialnym jest tutejszy urząd parafialny, a właściwym duszpasterzem kierownik parafii Z. — przeto proszę łaskawie wstrzymać się z daniem ślubu mej parafiance, gdyż delegacyi do dania ślubu B. S. nie daję, a zapowiedzi jej w jej właściwym kościele nie były głoszone.

Łączę wyrazy najwyższego poważania
ks. K., administrator.

Pieczęć paraf.

---

[1]) Tekst polski arcyb. Wierzchleyskiego.

Pismo to otrzymał paroch o. Z. podobno dopiero po 10 dniach. Tak przynajmniej świadczy notatka o. parocha umieszczona na niem: *„Do widomosty 19/2 1921"*.

Ciekawe, czy i jak zareagował na to pismo o. paroch? Czy? — Zareagował.

Jak? W sposób co najmniej zdumiewający.

O. paroch, trzymając się form „dobrego tonu", ale chyba tylko „ukraińskiego", uznał za stosowne zwrócić pismo autorowi, a nadto, na wolnej karcie tego samego arkusza zamieścić od siebie taką odpowiedź:

Derżawa Ukraińsko-ruska 20/2 921.

Wielebny Ojcze i Kochany Sąsiedzie!

Co ja temu winien, że W. Wielebność ma tak ładne parafianki, że ja choć stary jeszcze nabieram animuszu do głoszenia — ale było tylko dobre wino, to i Najświętszy Sakrament nie ucierpi na tem.

Ale ojcze kochany, Wy tam siedzicie bliżej jarmarku — wytargujcie mi jaką krówkę, bo ja wypadkami wojennymi sprowadzony do golizny prawojców wprost bieduję bez masła i sera — a nasz swat a Wasz brat i parafian jak mię nic ogoli to obstrzeże.

Żegnam i ściskam Was
z życzeniem siły do humoru
Wasz ks. Z.

B. (miejscowość po rusku)[1])

Należałoby nam właściwie poprzestać na podaniu do publicznej wiadomości listu o. parocha, jako „cennego" przyczynku choćby tylko do „kultury" ojców duchownych obozu „ukraińskiego" i pozostawić czytelnikowi wydanie sądu o tem piśmie, jakoteż wyciągnięcie zeń wniosków. Mimowoli jednak cisną się do głowy pewne refleksye na temat listu o. parocha, z któremi chcemy się podzielić z czytelnikiem.

Pismo o. Z. można uważać albo za „sąsiedzki żart", aczkolwiek grubo niesmaczny, albo za wyrafinowane kpiny z prawa kościelnego i kapłana łacińskiego.

Żart! Ależ tu nie może być nawet mowy o żarcie. Takiej wagi sprawa, jak przestrzeganie praw kościelnych, nie może stanowić przedmiotu dowcipkowania. Nie uprawniało również do tego o. parocha w najmniejszej mierze, nie dawało mu po temu jakiejkolwiek okazyi, uczynione w grzecznym tonie pismo urzędowe X administratora. [illegible] stosunki między oboma duszpasterzami, o ile nam wiadomo, nie są tak zażyłe, aby mogły ośmielić „ukraińskiego" ojca duchownego do tego rodzaju „żartów sąsiedzkich." Odpowiedź o. parocha zaskoczyła X. administratora i zadziwiła go niepomiernie. Nie dziwna, iż X. administrator uznał obelżywy i drwiący ton odpowiedzi za osobistą obrazę.

Żart zatem wykluczony. A więc kpiny i to wyrafinowane.

Jeśli przypomnimy sobie okres napadu „ukraińskiego" na wschodnią Małopolskę w 1918/19, a więc okres istnienia zachodniej „derżawy ukraińskiej", muszą nam przyjść na pamięć liczne fakta łamania przez unickich ojców duchownych przepisów prawa kanonicznego na szkodę obrządku łacińskiego w tym właśnie okresie. Przestępstwa swoje tłumaczyli wówczas ojcowie ukraińscy z całym cynizmem twierdzeniem, „że prawo jest teraz za Ukraińcami", czyli że żadne postanowienia prawa kanonicznego, salwujące obrządek łaciński we wschodniej Małopolsce, nie mogą ich zgoła krępować.

Jak z listu parocha o. Z. widać, uważał się on jeszcze 20. lutego 1921 za obywatela *„derżawy ukraińsko-ruskiej"*, gdyż dopiero w trzy dni później, tj. od 23. lutego b. r. został obywatelem Ententy, wedle recepty wspieranego przez kler „zachodnio-ukraiński", dziennika *„Ukraińskij Wistnyk"* [1]) Jako kapłana „Ukrainy" mogło go niezmiernie zadziwić, jak śmie kapłan łaciński zwracać jego uwagę na przestrzeganie praw kanonicznych, które na „Ukrainie" nie mają żadnej wagi (?!). I dał temu zapatrywaniu wyraz w nagłówku swej odpowiedzi: *„Derżawa Ukraińsko-ruska."* Bo czyż można — pytamy — tłumaczyć inaczej ten napis, skreślony z umysłu ręką o. parocha w języku ruskim (podczas gdy cały list pisany jest po polsku) i podkreślony przez autora, w odpowiedzi na pismo nawołujące do przestrzegania prawa kanonicznego?

Że o. parochowi trudno jest oprzeć się urokowi „ładnych parafianek łacińskich", to już jego sprawa. Czy jednak piękność Polki stoi w jakim związku z łamaniem „Konkordyi"? Jesteśmy przekonani, że o. paroch złamałby ją i dla mniej miłej Laszki, byleby ją tylko dla Ukrainy i obrządku greckiego pozyskać. Nie prawdaż, ojcze parochu?

Ale, ale ojcze „ukraiński" — widocznie wrażenie, jakie na was uczyniła Laszka, było tak silne, żeście się za daleko posunęli, mieszając w tę sprawę Najświętszy Sakrament. To pachnie nieco bluźnierstwem. Możeby ojciec zechciał pouczyć nas, w czem leży *tertium comparationis* w porównaniu, którego użył. Czy to „dobre wino" odpowiada piękności Laszki, czy też pięknej a sowitej zapłacie za zapowiedzi i ewentualnie ślub tejże Laszki?

Drugą częścią listu o. parocha nie interesujemy się. Co najwyżej moglibyśmy poprosić ojca, by nam objaśnił, kogo ma na myśli pod wyrazami „nasz swat a Wasz brat."

W każdym razie, jakkolwiek będziemy tłumaczyli pismo „ukraińskiego" kapłana, pozostanie ono na zawsze dokumentem „wysokiej" jego „kultury", a zarazem jednym z licznych dowodów zupełnego lekceważenia przez ojców unickich „Konkordyi", na którą w najnowszych czasach tak gorliwie się powołują. *„Wowk."*

X. CZERWIŃSKI.

Archidyecezya lwowska obrządku łacińskiego

w czasie napadu ruskiego 1918/9.

(Pamięci Braci-kapłanów zamordowanych przez „Ukraińców.")

(Ciąg dalszy.[1])

3. Wśród ofiar barbarzyństwa „ukraińskiego" był także jeden z najmłodszych sług Ołtarza, bo niespełna 2 lata kapłaństwa liczący, X. Waleryan Raba, kooperator w Skałacie. Ideał kapłana Chrystusowego był gwiazdą przewodnią młodego ucznia gimnazyalnego, który całą siłą swej duszy dążył do osiągnięcia tego ideału. Mimo trudności zewnętrznych, gdyż wypadki wojenne zmuszały go przechodzić przez różne seminarya duchowne, lwowskie, krakowskie, praskie w Czechach i znowu lwowskie, śmiało kroczył do raz wytkniętego sobie celu. Otrzymawszy w lipcu 1917 święcenia kapłańskie, został X. Raba najpierw kooperatorem w Strusowie, a od kwietnia 1918 w Skałacie. Być pocieszycielem strapionych" — postawił sobie jako dewizę swego życia kapłańskiego młody sługa Ołtarza. A jeśli kiedy, to w czasie inwazyi „ukraińskiej" trzeba było takiego pocieszyciela parafianom skałackim. Krzepił więc w ich sercach X. Raba nadzieję w rychłe odrodzenie Ojczyzny, przepowiadał bliskie oswobodzenie z niewoli „ukraińskiej." Tem naraził się „Ukraińcom", śledzącym każdy jego krok i podchwytującym każde słowo. Zdawał też sobie sprawę z grożącego mu niebezpieczeństwa młody kapłan, ale nie zupełnie. „I cóż mi się stać może — zwykł był mawiać, kiedy go przestrzegano przed zemstą Ukraińców — naj

---

[1]) Tekst dosłowny i podkreślenia o. parocha.

[1]) „Ukr. Wistnyk" 29/3 1921, str. 3, fejleton: *„Z dorohy żyttja"*; z 9.4 1921, artykuł wstępny: *„Sojuz narodiw pro Hałyczynu."*

[1]) P. Osz. Kośc. z r. 1920, str. 161 nn. i 199 nn.

wyżej wsadzą mię do więzienia, a czy tam mało cierpi za polską sprawę?" Wierząc, iż przecież jakaś iskra uczucia ludzkiego leży na dnie sumienia „ukraińskiego", liczył w najgorszym razie na więzienie. Ale jakżeż strasznie się przeliczył!

W niedzielę wielkanocną 1919, na resurrekcyę, głosił X Raba kazanie na temat Zmartwychwstania Pańskiego. Wspomniał i o zmartwychwstaniu Polski. „Polska zmartwychwstanie, — mówił kaznodzieja — klucze do Polski: Kraków, Warszawa i Lwów, są już w naszych rękach". Potem nawoływał do zgody, do pozbycia się dawnych wad narodowych, a zachęcał do cnót zdobiących prawego Polaka katolika

„Lwowa, klucza do Polski" — nie przebaczyli kaznodziei „Ukraińcy". W nocy z wtorku na środę, po świętach, aresztowano X. Rabę, a uczyniono to tak cicho, iż spiący w przyległym pokoju proboszcz nic nie słyszał. Aresztowany, łudząc się z tem, że osadzą go w więzieniu, zabrał ze sobą brewiarz, dokumenty i wyszedł spokojnie z oprawcami. Ci jednakowoż nie poprowadzili kapłana do więzienia, lecz w pole za miasto. Dwa strzały rewolwerowe w skroń, a sześć karabinowych w pierś przecięły rozkwitające życie kapłańskie Trupa pochowano na miejscu stracenia, przysypując go zaledwie nieco ziemią. Około południa we środę, jak grom z nieba, spada na mieszkańców Skałatu wieść, iż X. Raba zamordowany. Płacz i przerażenie ludności polskiej były straszne i nie wiele brakowało, by się rzuciła na policyę i żandarmeryę „ukraińską". Za zezwoleniem tejże żandarmeryi sprowadzono zwłoki najpierw do Skałatu, następnie do Strusowa, miejsca rodzinnego nieboszczyka. Pogrzeb miał wspaniały. Tysiące ludu z płaczem odprowadzało zwłoki najpierw do Skałatu, skąd rodzina zabrała je do Strusowa. Mów żadnych nie było, ani śpiewu po drodze dla zamanifestowania żałoby. Komisarz „ukraiński" chwalił z godnością urządzony pogrzeb manifestacyjny. Ale nie dołożył starań, aby odszukać morderców!

Po oswobodzeniu ziemi skałackiej z niewoli „ukraińskiej" ustawili wdzięczni parafianie na miejscu stracenia drogiego kapłana krzyż dębowy. Krzyż ten, najszlachetniejsze godło kapłana Chrystusowego, umajony, nieśli w pochodzie procesyonalnym parafianie na własnych barkach, wśród rzeszy wielu tysięcy okolicznego ludu, z kościoła aż do miejsca, na którem kapłan-Polak krwią swoją serdeczną przypieczętował wzniosłe swoje hasło: „Mam być pocieszycielem strapionych".

4. Najbardziej tragiczną jest śmierć X Wawrzyńca Czarnika, kooperatora-ekspozyta w Pustomytach. Tragizm zaś i to straszny leży w tem, iż tutaj nienawiść, co prawda zewnętrznie tylko, odnosi tryumf nad miłością. Ofiara mordu to uosobienie miłości — oprawcy zaś nienawiści. „Głosić miłość i stwierdzać ją czynem wobec wszystkich ludzi, bez względu na narodowość" — to myśl przewodnia X Czarnika, która mu przyświecała na różnych placówkach w ciągu siedmioletniej pracy kapłańskiej.

Przybywszy w lutym 1916 do Pustomyt zastał miłość bratnią między obiema narodowościami tj. polską i „ukraińską" znacznie nadwerężoną. Dokłada więc wszelkich sił, żeby ten zatarg narodowy złagodzić. Aby zatrzeć jak najbardziej wszelkie nieporozumienia na tle narodowościowem, posuwał się nawet tak daleko, że stojąc na czele przez się zaprowadzonych w parafii, a więc polskich, instytucyj aprowizacyjnych, które w tych ciężkich warunkach, wywołanych wojną światową, miały ulżyć doli jego owieczek, prowiantami więcej obsługiwał „Ukraińców" aniżeli swych własnych parafian. Bóg błogosławił szlachetnym zamiarom. Gorliwa praca duszpasterska, zupełna bezinteresowność, miłość dla ludu bez względu na narodowość, pozyskały serca pustomyckiej ludności „ukraińskiej" dla kapłana polskiego.

Nadeszła wojna polsko-„ukraińska". Z powodu bliskości frontu rozłożyły się wojska „ukraińskie" w Pustomytach. Od tej pory zaczęły się już prawdziwe dni męki i boleści dla X. Czarnika. Nagabywany ustawicznie przez rozjuszone żołdactwo, bity kolbami, doszczętnie obrabowany, został wreszcie, wraz ze staruszkami rodzicami, wyrzucony z plebanii z końcem kwietnia. Aby nie opuszczać swej parafii, zamieszkał u gospodarza miejscowego. Ale i stąd wyrzucono go z początkiem maja. Przeniósł się z rodzicami do proboszcza łacińskiego w Szczercu X. Bladowskiego. Pobyt w Szczercu, gościnność tamtejszego proboszcza, nie potrafiły uspokoić serca młodego kapłana, krwawiącego się na wieść, że najdroższy skarb jego, kościół, żołdactwo „ukraińskie" obrabowało, wyrzuciło Najśw. Sakrament na ziemię, a puszkę i kielich skradło, że wierni umierają bez kapłana, gdyż miejscowy duszpasterz unicki już na trzy tygodni przedtem był się ulotnił. Radość, że będzie mógł powrócić do swych owieczek, zabłysła w oczach X. Czarnika, kiedy 11. maja zjawiła się u komendanta wojska „ukraińskiego" Bisanza—Niemca deputacya złożona z wójta i dwóch gospodarzy (wszyscy „Ukraińcy" z Pustomyt) z prośbą, by wobec wielkiej ilości chorych, X. Czarnik mógł wrócić do swej parafii. Wstawiennictwo „Ukraińców" za polskim kapłanem zdziwiło bardzo komendanta, ale niestety okazało się bezkutecznem.

Wreszcie 17. maja około godz. 2 po północy wpadło kilkunastu żołnierzy „ukraińskich" na plebanię szczerzecką i kazali obu kapłanom zbierać się w drogę, podczas gdy sami tymczasem zajęli się rabowaniem plebanii. Korzystając z wywołanego rabunkiem zamieszania, X. Bladowski ukrył się w ogrodzie. Nie udało się to niestety, X. Czarnikowi. Żołnierze zabrali go wraz z jego ojcem Walentym [illegible] letnim starcem i poprowadzili w stronę Mikołajowa [illegible] oczni świadkowie — pisze X. Pilin, proboszcz wojsl[illegible] — widzieli ojca i syna idących obok siebie; ukraińscy [illegible] przez całą tę drogę kolbami bili swoje ofiary. X. [illegible] miał twarz spokojną, widać, przygotowywał się na śmierć [illegible] wiek starzec, ojciec jego, wymawiał drżącemi usty modlitwy [illegible] objąwszy ramię swojego syna, przytulił się do niego, [illegible] i siły opuszczały znękaną ofiarę. Egzekucyę chcieli [illegible] wcy wykonać na polach przed Demnią. X. Czarnik prosił ich, by mu pozwolili pomodlić się na cmentarzu miejscowym w Demni. Tam zaprowadzono ojca i syna. X. Czarnik ukląkł i zaczął się modlić. Ukraińcy zerwali z kapłana sutannę, ściągnęli obuwie i dwoma strzałami pozbawili życia swą ofiarę. Ze starca zdjęto całe ubranie, tak, że tylko pozostał w koszuli, następnie jeden z hajdamaków zbił twarz starca kolbą tak, że cała zsiniała, a następnie wymierzył w serce karabinem. Starzec natychmiast wyzionął ducha. Obie ofiary przykryto lekko ziemią, poczem sprawcy zwiali z Demni." [1]

Kiedy po niedługim czasie władze polskie dostały w swe ręce morderców X Czarnika i jego ojca i zarządziły śledztwo dla zbadania, co było przyczyną morderstwa kapłana polskiego, okazało się, że przyczyną tą, była jedynie nienawiść do kleru polskiego. Oprawcy bowiem nie znaleźli innego tłumaczenia dla swej zbrodni, jak tylko to, że mieli rozkaz zamordować księży, ale X. Bladowski uszedł ich rąk.

Zaprawdę, słusznie kończy X. Pilin swoje wspomnienie o X. Czarniku słowy: „Naród, który wydaje z łona swojego morderców, podpalaczy i rabusiów, wypisuje sam na kartach swojej historyi: „mane, tekel, fares!"

5. Nie zdołaliśmy dotychczas ustalić okoliczności stracenia przez „Ukraińców" ekspozyta w Porchowej X. Jana Dziugiawicza (ur. 1871. wyśw. na kapłana 1894.) Jedno nie ulega najmniejszej wątpliwości i zostało ustalone, że kapłan ten zginął najniewinniej bez żadnego sądu.

6. Do tej grupy zaliczamy także X. Jana Rucińskiego, proboszcza w Potyliczu. Nie padł on wprawdzie bezpośrednio od kuli „ukraińskiej", ale pośrednio ta wła-

[1]) „Słowo polskie" z 22/5 1919, Nr. 139.

śnie kula pozbawiła go życia i to w sile wieku, gdyż umarł mając lat 53, z tych 28 kapłaństwa.

C. Czynne, lecz nieudałe zamachy.

Nie brakło zamachów ze strony „Ukraińców" na życie innych jeszcze kapłanów, ale na szczęście nie udały się one. Dotychczas zebraliśmy 11 przykładów takich atentatów, — możliwe, iż było ich więcej.

I tak:

1. X. Tadeusza Widackiego usiłowano otruć i dzięki tylko zabiegom lekarskim utrzymano go przy życiu.

2. Do X. Stanisława Piechny, proboszcza z Ostapia i

3. do X. Józefa Kluza, katechety z Kołomyi, strzelano, strzały jednakowoż chybiły.

4. X. Władysława Klecana, dziekana i proboszcza,

5. X. Jan Konieczkę i

6. X. Wojciecha Kranowskiego (wszyscy z Chodorowa) prowadzono już na rozstrzelanie za miasto i dzięki tylko interwencyi pewnego porucznika, Niemca z rodu, pozostawiono ich przy życiu.

7. W Wołczuchach czyniono już przygotowania do wysadzenia w powietrze plebanii łacińskiej wraz z tamtejszym duszpasterzem X. Floryanem Grylem, do którego już innym razem dano cztery strzały, ale bez skutku; — jednakowoż spełnieniu tego zamiaru przeszkodziła odsiecz polska.

8. W Podwysokiem „Ukraińcy", obiwszy wpierw proboszcza X. Adama Łańcuckiego nahajami i kolbami i obrabowawszy go doszczętnie tak, iż został w bieliźnie, postanowili go zabić. Egzekucyę polecili przeprowadzić stróżowi w lesie. Stróż odprowadził ofiarę do lasu, ruszony jednak głosem sumienia, puścił księdza wolno, markując kilkoma strzałami wykonanie wyroku. Przez cały tydzień, aż do nadejścia wojsk polskich, przesiedział proboszcz w lesie.

9. Prokuratora konwentu OO. Dominikanów w Żółkwi po obiciu go i ściągnięciu zeń okupu 4000 koron, wywieźli „Ukraińcy" do Tarnopola i tu skazali na śmierć. Wstawiennictwo miejscowych osób uratowało go.

10. Na X. Stanisława Tenerowicza, ekspozyta z Kołodziejówki, wydano na plebanii wyrok: „80 nahajek, a potem rozsiekać na kawałki." Ale z powodu zajęcia żołnierzy rabunkiem na plebanii uszedł im kapłan i w ten sposób ocalał.

11. X. Barga, wikaryusza w Tarnopolu, ostrzeliwano kilkakrotnie zupełnie rozmyślnie, kiedy zdążał do szpitala zakaźnego, by nieść pociechę chorym. C. d. n.

Z dziedziny muzyki kościelnej.

1. Śpiew liturga.

Drugą[1]) piekącą sprawą to reforma na polu muzyki kościelnej u nas w Polsce, nie w tem znaczeniu, jakoby należało reformować, naprawiać muzykę samą; lecz zreformować należy sposób jej wykonania, czyli wprowadzić w czyn to wszystko, czego domagają się przepisy Kościoła i dawny prawomocny zwyczaj.

Nasamprzód śpiew liturga. Zdaje się, że tej ważnej sprawie zbyt mało poświęca się czasu i trudu w seminaryach duchownych. Śpiew liturgiczny, którego formę dokładnie określił Kościół, uważany bywa za coś pod- lub co najmniej drugorzędnego, stąd też traktuje się go po macoszemu. A przecież należałoby kleryków w ciągu czteroletniego pobytu w seminaryum zapoznać choćby w najogólniejszych ramach z chorałem, nauczyć ich, jeżeli nie z nut, to ze słuchu tych intonacyi i melodyi, które będą przez całe życie nucili podczas Mszy św. ku zbudowaniu lub zgorszeniu wiernych.

Nie jest to rzecz podrzędna, lecz ważna. Tak jak liturg wdziewa na się do Mszy św. z przepisu Kościoła ściśle oznaczone części ubioru liturgiczne o, jak ubiera prośby w formę przez Kościół ściśle przepisaną, tak też powinien przy śpiewanej Mszy św. ubrać słowa w szatę dokładnie przez Kościół oznaczoną, czyli śpiewać poprawnie. Czy śpiewa według chorału rzymskiego, czy piotrkowskiego, ale niech śpiewa poprawnie i pięknie, niech sam nie próbuje komponować i poprawiać takich Augustynów czy Grzegorzów, ni cł się nie odważy wykośławiać, przedrzeźniać i karykaturować według własnego widzimisię „treściwych, wyrazistych, wzniosłych, czystych, tchnących pokojem, miłych i prawdziwych melodyi świętych" (M. Vogt), bo to nietylko razi prostaczków, lecz wypędza z kościoła człowieka o małej nawet kulturze estetycznej, a cóż dopiero inteligencyę, która ma wyrobione ucho, wydelikacone uczucie muzykalne i poczucie piękna.

Jak przykre robi to wrażenie, jeżeli liturg przy ołtarzu pieje lub beczy, połyka słowa, całe zdania, tak, iż się słyszy tylko jakieś głuche grzechotanie i ponury huk, wstrząsający nerwami i budzący niesmak, gdyż zabija w zarodku wszelkie skupienie, nabożeństwo i nastrój świąteczny! Powie ktoś: przecież jest tylu księży, którzy nie mają słuchu muzykalnego, nie mają wyrobionego głosu, jakże od nich wymagać poprawnego śpiewu? Przyznaję, są tacy, ale można było w czasie studyów w seminaryum słuch i głos u nich o tyle wyrobić, wyuczyć ich, choćby mechanicznie najpotrzebniejszych intonacyi i melodyi, żeby przy ciągłem uważaniu na siebie śpiewali znośnie. Ale jest wiele księży wybitnie muzykalnych, grających na różnych instrumentach, śpiewających poprawnie, bez zarzutu, nawet z pewną dozą artyzmu różne pieśni, arye z oper i operetek, popisujących się koncertowemi piosenkami, którzy jednak, gdy trzeba śpiewać przy ołtarzu lub w kościele, wykoślawiają, zmieniają sam wolnie przecudne melodye chorału lub tworzą swe własne. Przyzwyczaili się do takiego wstrętnego i karygodnego „Schlendrianu", jak mówi Niemiec, i dyskredytują tak całą liturgię swem niedbalstwem i swą nonszalancyą, która się mimowoli udziela i ludowi. Jedni przewlekają neumy chorału, dodając różne niesmaczne i brzydkie wywiasy, drudzy śpiewają, jakbyś drzewo rąbał, inni przebiegają nuty z chyżością samolotu, a to ma być akt uwielbienia Boga, in Dei gloriam et aedificationem populi! Chorał i jego melodye wymagają pięknego, płynnego deklamowania tekstu liturgicznego, on nie wlecze się jak gnuśna woda, ani nie skacze jak rwący potok, lecz posuwa się naprzód jak zrównoważona rzeka, tworząc większe i mniejsze fale.

Należałoby klerykom koniecznie podać elementarne choćby wskazówki o estetyce muzyki w ogóle, a chorału w szczególności, coś choćby o sposobie intonowania i zakończania deklamowanego sposobem chorałnym tekstu liturgicznego; należałoby nakłaniać kleryków i księży do znośnego śpiewu.

By zaś obecnie usunąć rażące braki i niewłaściwości powinnyby się odbyć przy konwentach dekanalnych, przy rekolekcyach lub innych sposobnościach krótkie kursa praktyczne, na którychby obeznani z poprawnym śpiewem liturgicznym księża — mogliby to być ewentualnie i fachowcy-laicy, zademonstrowali konfratrom sposób śpiewania melodyi chorałnych i zwrócili uwagę na różne nawyczki, niedociągnięcia, niedbalstwa i brzydkie wywiasy. Kanon 1264 § 1 nowego kodeksu powiada wyraźnie: „leges liturgicae circa musicam sacram serventur", przedewszystkiem serventur ze strony liturgów.

2. Śpiew podczas liturgii.

Kapłan, który sam ma zrozumienie liturgii, szczególnie mszalnej, nietylko będzie się starał o poprawne i piękne śpiewanie melodyi chorałnych, lecz otoczy wielką pieczołowitością pielęgnowanie muzyki kościelnej przez chór i lud. Normą obowiązującą pozytywną jest znane Motu proprio

[1]) O pierwszej była mowa w nrze 5 z r. b. w art. p. n. „Skarb zakopany w roli".

Piusa X. z dn. 22. XI. 1903, negatywną c. 1264 § 1 nowego kodeksu prawa kościelnego.

Według tych postanowień muzyka kościelna winna odpowiadać świętości kościoła; naczelne miejsce powinien zajmować śpiew gregoryański (w nowej redakcyi t. zw. watykańskiej, czyli tradycyjnej); dozwolony jest także styl polifoniczny, byle nie trącił wpływem świeckiej muzyki. Teksty liturgiczne — i to wszystkie — więc Introit, Gloria, Graduał, ew. Tractus i Sekwencya, Credo, Offertorium, Sanctus, Benedictus, Agnus Dei i Communio-należy śpiewać całe, bez samowolnych skrótów lub niepotrzebnych powtarzań; w muzyce kościelnej ma główną rolę śpiew, organ mu tylko towarzyszy. Zakazane jest używanie fortepianów i zbyt hałaśliwych instrumentów, choć muzyka figuralna (instrumentalna) jest — o ile dostosowana jest do charakteru liturgii — dozwolona.[1])

W innych krajach spowodowało Motu proprio odnowienie muzyki kościelnej. Usiłowania drużyn cecyliańskich otrzymały sankcyę przez najwyższy autorytet kościelny. To też zaczęto — szczególnie w miastach, gdzie były po temu warunki — tworzyć chóry, wprowadzać piękne melodye gregoryańskie (z towarzyszeniem organu) do liturgii i tak przyzwyczajano ucho nowoczesne, zdeprawowane wyrafinowaną muzyką chromatyczną, do tych poważnych, pięknych i prostych kompozycyi, sięgających dawnych wieków Kościoła. Z repertoarów zaczęły znikać świeckie, — po większej części figuralne — skoczne, operowe śpiewy, a z chórów zabrzmiały poważne, podniosłe, prawdziwie liturgiczne kompozycye polifoniczne. Szczególnie zespoły katedralne, drużyny śpiewaków w klasztorach, seminaryach duchownych i wszędzie tam, gdzie proboszcz lub rektor miał choćby trochę zrozumienia dla prawdziwie kościelnej muzyki, — zabrały się do przywrócenia stylu odpowiadającego świętości miejsca i obrzędów. Kontakt między liturgiem a współofiarującym i razem z kapłanem modlącym się ludem został przywrócony. Chór śpiewał wszystko to, co odmawiał liturg, śpiewał w tej samej formie lub w tym samym stylu, w jakim kapłan deklamował tekst liturgiczny przy ołtarzu.

To gdzieindziej. A u nas? Zdaje mi się, że u nas bagatelizuje się tę sprawę i nie poświęca się jej tyle pieczy, ileby wymagała. „Rozporządzenia" ks. b. Generalnego Wikaryatu w Cieszynie nie piszą nic o śpiewie liturgicznym. „Poradnik dla duchownych (z r. 1904), zestawiony w Tarnowie na podstawie kurend dyecezyalnych", który na 356 stronicach dużej ósemki zawiera najróżnorodniejsze, obszerne, drobiazgowe przepisy o różnych kwestyach pastoralnych i sprawach kancelaryjnych sprawę muzyki kościelnej traktuje zbyt krótko i pobieżnie. O śpiewie kościelnym znajdujemy na str. 234 i 235 j e d e n a ś c i e w i e r s z y, w formie takiego „dodatku": „Z szczególną troskliwością starać się należy o wykształcenie parafian w śpiewie kościelnym, który obudza pobożność i ozdobę (tylko?) liturgii stanowi. Wdzięcznie brzmią pieśni mszalne, o Najś. Sakramencie, o N. M. P., kolendy i t. d., a tem więcej śpiewy łacińskie: Haec est dies, Salve Regina i Te Deum! Dla zaprowadzenia jednostajności i uchylenia rażących w śpiewie błędów należy kształcenie w śpiewie oprzeć na „Śpiewniku dyecezyalnym". Nauką śpiewu powinni się zajmować kaplani po skończonych nieszporach, — jeśli potrzebne do tego zdolności i wprawę posiadają". — A my dodajemy: cóż będzie jeżeli ani zdolności ani wprawy nie posiadają? Przedewszystkiem starać się należy o wykształcenie i należyte materyalne wyposażenie dobrych organistów, którzy, mając byt, choćby skromny, zapewniony i potrzebne zdolności, względnie fachową, gruntowną wiedzę, mogliby się zająć według wskazówek kapłana i pod jego patronatem sprawą śpiewu liturgicznego — w myśl przepisów Kościoła — przy mszy uroczystej, a gdzie to na razie jest niewykonalne i niemożliwe, wykształceniem parafian w śpiewie kościelnym. Tam, gdzie można chór zrzeszyć, utworzyć i prowadzić, tam należy nie tylko śpiewać: Haec est dies (w tekście liturgicznym jest zresztą: Haec dies.), Salve Regina i Te Deum, lecz wszystkie teksty liturgiczne.

Wszystkie dyecezye nasze powinny się zająć jak najusilniej uregulowaniem tej sprawy, popierać szkołę organistów w Przemyślu i nowo utworzoną A k a d e m i ę m u z y k i k o ś c i e l n e j w P o z n a n i u, dbać o fachowe wykształcenie wszystkich organistów, obmyśleć sposób należytego wyposażenia tychże, czy to przez subwencye rządowe, czy też przez nakładanie na parafian w drodze przymusowej konkurencyi dodatków na utrzymanie organisty. Jeżeli rząd daje subwencye lub dotacye na różne przedsiębiorstwa koncertowe, na utrzymanie teatrów itp., przeznaczone dla pewnej kategoryi obywateli, z pieniędzy podatkowych, to takiem samem prawem można się domagać pewnych subsydyów z kasy państwa dla podniesienia muzyki kościelnej.

Dalej należy baczną zwrócić uwagę na to, by ludzie, nie znający istoty liturgii i śpiewu kościelnego, nie obierali sobie kościoła lub ofiary Mszy św. na widownię swych niefortunnych produkcyi, które muszą budzić niesmak i wstręt. Często czytamy w pismach: „Podczas Mszy św. odśpiewa zaszczytnie znany tenor lub alt, czy jakiś baryton jakieś solo z towarzyszeniem skrzypiec, potem będzie odegrane jakieś largo, solo czelowe lub skrzypcowe" — a panie kwestować będą podczas tego koncertu na jakiś dobroczynny cel. Przytaczam wypadek konkretny: „W kościele OO. Kapucynów — tak brzmiała zapowiedź — (dn. 20 maja 1917 r., Dom. VI. post Pascha) w czasie Mszy św. o godz. 10. odśpiewa kwartet wokalny, złożony z pp. B. Walewskiego, J. Stępniowskiego, K. Kowalskiego i A. Mazanka następujące utwory religijne: „Ave Maria", (kanon czterogłosowy) Kothego: „Sub tuum praesidium", Schuberta: „Panie miłosierny" i Gounoda: „Laud te Dominum". Ponadto solo śpiewać będą: p. Stępniowski: Nowowiejskiego „Zdrowaś Maryo" i p. Mazanek: Mendelsohna „Fragment z oratoryum Paulus". — Ten program, zawierający takie nieliturgiczne potpourri kompozycyi niby religijnych, nadawałby się może do zboru protestanckiego lub na estradę koncertową, lecz nigdy, przenigdy, do kościoła katolickiego, do Mszy św. Jeżeli są takie wybryki możliwe w Krakowie, jeżeli to się dzieje na drzewie zielonem, cóż się z uschłem stanie? (Łuk. 23, 32) Takich grubych niewłaściwości, wypływających nie ze złej woli, lecz z zupełnej nieznajomości zasadniczych pryncypiów liturgii i muzyki kościelnej, absolutnie tolerować nie można.

Gdzie nie można zorganizować dobrego chóru, któryby potrafił przy odpowiednim nakładzie pracy oddać pięknie i poprawnie melodye gregoryańskie lub stosowne co do stylu i sposobu deklamacyi tekstu iście kościelne kompozycye, tam niech śpiewa lud, cały lud odpowiednie pieśni mszalne, nawet podczas uroczystych Mszy św. z asystą. Tak jest na Śląsku cieszyńskim od niepamiętnych czasów na podstawie prawomocnego, przedawnionego zwyczaju; śpiew ten jest o tyle liturgiczny, że pochodzi z serca i duszy całego ludu, przyczynia się do obudzenia pobożności, brzmi wdzięcznie i nie da się — choć już kilkakrotnie tego próbowano — usunąć. Już wyżej cytowany ks. dr. Schubert pisze: w dyecezyi mogunckiej, w znacznej części dyecezyi wrocławskiej i w wielu słowiańskich dyecezyach śpiewa się nawet podczas sumy z asystą w języku ludowym. Motu proprio Piusa X. nie zdołało tam wprowadzić żadnej zmiany".[2])

Cieszyn. *Ks. R. Tomanek.*

Wypędzenie przekupniów ze świątyni.

(C. d.)

Przeciw wyjaśnieniu Ewangelisty świadczyć ma wymownie, zdaniem nie wierzących krytyków, wyrażenie Chrystusowe ἐγερῶ (excitabo — postawię). Ponieważ w Nowym Testamencie zmartwychwstanie Chrystusa przypisywane jest stale Bogu Ojcu, przeto nie mógł Chrystus użyć tego wyrazu w znaczeniu wskrzeszeniu Siebie samego.

[1]) F r. S c h u b e r t, Grundzüge der Pastoraltheologie p. 278.

[2]) Tamże p. 279.

W odpowiedzi na ten zarzut przyznajemy, że w Nowym Zakonie Zmartwychwstanie Chrystusa przypisywane jest rzeczywiście Bogu Ojcu (Dz. Ap. 2^{24} $3/^{15}$ 5^{30} 10^{40} 13^{30} 1 Kor. 6^{14}), lecz mimo to nie możemy się dopatrzeć prawdziwej sprzeczności między tem zagadkowem wyrażeniem Jezusa, w którem Sobie przypisuje siłę zmartwychwstania a innemi wyrażeniami Pisma św., w których też zmartwychwstanie przypisane jest Bogu Ojcu. Przy Zmartwychwstaniu bowiem podobnie jak przy Wcieleniu wola Chrystusa jako prawdziwego Syna Bożego była całkowicie zgodną z wolą Boga Ojca. Chrystus Pan, jako równy co do istoty Bogu Ojcu (Jan 10^{30}), mający życie w Sobie, podobnie jak Bóg Ojciec, (Jan 5^{26}) mógł śmiało i zgodnie z prawdą powiedzieć, że sam Sobie życie przywróci czyli zmartwychwstanie. Przyjmując zatem Bóstwo Chrystusa Pana za pewnik, możemy jedno i drugie wyrażenie zastosować do Chrystusa jako Boga i człowieka w jednej Osobie. Chrystus Pan mógł z jednej strony, jako prawdziwy Syn Boży, przyrzec kapłanom, że sam Swe Ciało po śmierci z martwych wzbudzi (ἐγερῶ); z drugiej zaś strony mogli Pisarze Nowego Zakonu, wyrazić się o Chrystusie jako Człowieku, że Bóg Ojciec wskrzesił Jego Ciało.[1])

Wiemy z góry, że racjonaliści na nasze wyjaśnienie się nie zgodzą, ponieważ oni wogóle żadnych świadectw, i dowodów, przemawiających na korzyść Bóstwa Chrystusowego, nie chcą przyjmować; dla nas jednak katolików, którzy uznajemy czwartą Ewangelię, jako dzieło prawdziwie przez Boga natchnione, którzy na podstawie cudów, proroctw, wzniosłości życia i nauki Chrystusowej wierzymy w Jego Bóstwo, zarzut zaczerpnięty z wyrazu „ἐγερῶ" nie przedstawia takiej siły dowodowej, byśmy na jego podstawie musieli bezwarunkowo odrzucać tłumaczenie Ewangelisty jako niedorzeczne i niemożliwe do przyjęcia.

4. Ostatnie zarzuty są również bezpodstawne. Któż bowiem zabronić mógł Chrystusowi powoływać się na znak, który dopiero po dwu[2]) latach miał się spełnić? Przecież przez to nie tracił ów znak swego znaczenia, jakie w rzeczywistości posiadał. Albo czyż fakt zmartwychwstania Chrystusowego nie pozostaje w żadnym związku z oczyszczeniem świątyni, przez Niego dokonanem? Tego również nie można tak stanowczo twierdzić, jak to czynić zwykli krytycy racjonalistyczni. Kto bowiem tak postępuje, ten świadczy tem samem, że mu nie zależy na poznaniu prawdziwej myśli Chrystusa, lecz chodzi mu raczej o odrzucenie za wszelką cenę przepowiedni Jego zmartwychwstania.

Zdaniem naszem fakt zmartwychwstania, na który się Chrystus wobec kapłanów w sposób tajemniczy powołał, wiąże się ściśle z oczyszczeniem świątyni. Jeśli bowiem Zbawiciel przyrzekł własną wolą wskrzesić po śmierci Swe Ciało, którego przedobrażeniem była świątynia jerozolimska, to tem samem niezbicie dowodził, że przysługuje Mu prawo wglądać w sprawy świątyni, mieszkania Bożego; a o to właśnie kapłanom w tym wypadku chodziło. Chrystus Pan zatem w Swej zagadkowej odpowiedzi zaznaczył, że jest Panem właściwym świątyni i że ma prawo bronić czci domu Ojca Swego nawet wbrew woli Jego zarządców. Dalej o tem również pamiętać trzeba, że fakt śmierci i zmartwychwstania, na który się Chrystus wobec starszyzny żydowskiej powołał, o wiele więcej nadawał się na znak Jego wyższego posłannictwa, aniżeli czysto duchowy proces, jakim według tłumaczenia racjonalistów miało być założenie nowego kultu zamiast dawnego, Mojżeszowego. A już za naciąganie tekstu uważać musimy tłumaczenie przez krytyków[3]) wyrażenia Chrystusowego: „w trzech dniach" w znaczeniu przenośnem. Liczba trzy nie oznacza nigdzie w Piśmie świętem sama dla siebie krótkiego czasu. Przysłowiowego używania formuły „w trzech dniach" w znaczeniu „wkrótce" nie można wcale udowodnić.[1]) Jeśli zaś słuchacze t. j. „Judejczycy" i Apostołowie zrozumieli powiedzenie Chrystusa dosłownie, jeśli nadto Chrystus Pan zmartwychwstał rzeczywiście dnia trzeciego, jak to kilkakrotnie przepowiedział (Mt. 12^{40} 16^{21} 17^{22} 20^{18}), to nie mamy najmniejszego powodu do odrzucania dosłownego tłumaczenia i przyjmowania z racjonalistami znaczenia przenośnego. Apostołowie zupełnie słusznie na podstawie faktu Zmartwychwstania, którego byli świadkami, doszli do zrozumienia zagadkowych słów Jezusa i nie zmienili bynajmniej ich oryginalnego sensu, lecz tylko odkryli go pod wpływem wypadków i światła Ducha świętego. Nowocześni zaś krytycy nie mogą chyba i nie powinni rościć sobie pretensji, by lepiej rozumieli myśl wyrażenia Chrystusowego aniżeli św. Jan i inni Apostołowie[2]). Jeśli mimo wszystko racjonaliści odrzucają autentyczne wyjaśnienie Ewangelisty a idą natomiast za tłumaczeniem fałszywych świadków, to najlepiej przez to wykazują, że są godnymi następcami pierwszych niedowiarków i zawziętych wrogów Bóstwa Chrystusowego. Wszak zdrowy rozum każdemu nieuprzedzonemu wskazuje, że raczej wierzyć należy Apostołom niż świadkom, których Pisarze święci nazywają jednomyślnie fałszywymi (Mk. 14^{57} Dz. Ap. 6^{13}) i to nietylko z tego powodu, że przekręcili słowa Jezusa, wypowiedziane do starszyzny żydowskiej, przypisując Mu chęć zburzenia świątyni, czego On bynajmniej nie obiecywał, lecz fałszywymi nazwali ich głównie dlatego, ponieważ sfałszowali myśl wyrażenia Chrystusowego w duchu dla Niego nieprzychylnym i zgubnym.

Nie Apostołowie z obawy przed Żydami, jak twierdzi Sepp,[3]) zmienili pierwotną myśl powiedzenia Zbawiciela, lecz raczej fałszywi świadkowie z nienawiści ku Niemu przekręcili Jego słowa, nadając im zupełnie inne znaczenie, aby Go tem łatwiej o śmierć przyprawić jako nieprzyjaźnie usposobionego względem świątyni i kultu Mojżeszowego.[4])

Z przedstawienia całej kwestji, dotyczącej wyjaśnienia tajemniczych słów Jezusa, można było z łatwością zauważyć, że racyonaliści nie tyle z czystej miłości prawdy starają się wszelkiemi siłami odrzucić tłumaczenie Ewangelisty, ile raczej z obawy przed uznaniem wraz z Apostołami Bóstwa Chrystusowego. Stwierdza to wyraźnie między innymi Keil, jeden z poważniejszych konserwatywnych egzegetów protestanckich, w swym komentarzu do Ewangelji św. Jana[5])

Dla tłumacza Pisma świętego, uznającego Bóstwo Chrystusa Pana, nie może żadnej wątpliwości podlegać fakt, że Chrystus Pan mógł zaraz na początku Swej działalności publicznej przepowiedzieć Swą śmierć i zmartwychwstanie i że skutkiem tego autentyczne tłumaczenie zagadkowego wyrażenia Jezusa przez św. Jana uchodzić nadal powinno za słuszne i odpowiednie. Przyjmując zaś wyjaśnienie Ewangelisty, jako prawdziwe i jedynie dla nas miarodajne, nie widzimy najmniejszej racji dopatrywać się po za sensem podanym przez św. Jana, innego sensu t. zw. historycznego, jak to czynią niektórzy konserwatywni egzegeci protestanccy. (np. Keil Luthardt, Zahn). Czy Chrystus Pan myślał równocześnie o świątyni

[1]) Por. Maier, l. c. str. 281.
[2]) W hipotezie dwuletniej działalności Chrystusowej, którą Paulus przyjmował.
[3]) „W trzech dniach" w znaczeniu „wkrótce" tłumaczą: Hase, Beyschlag, de Wette, B. Weiss, Heitmuller, Spitta i inni.

[1]) Por. Maier, l. c. str. 281—2.
[2]) Por. Fillion, Evangile selon s. Jean, str. 42.
[3]) Zob. Das Leben Jesu, t. II. str. 46.
[4]) Por. Knabenbauer, Comment. in Actus Ap. Parisiis 1899, str. 118. Massl Fr. Erklärung der hl. Schriften des N. T. t. IV. str. 263. Straubing Wien, 1841.
[5]) Wspomniany autor tak się wyraża w naszej kwestji na str. 159: „Der eigentliche Grund, aus welchem die neuere Theologie (vgl. beispielsweise Beyschl. z. Joh. Fr. S. 19) die Richtigkeit der johanneischen Überlieferung sowohl des Wortes Jesu als seiner Deutung in Zweifel zieht, tritt in der Bemerkung, dass Jesus nicht schon damals von seinem Tode und seiner Auferstehung reden konnte, deutlich zu Tage. Jesus konnte dies nicht, weiler nicht Gottes eingeborener Sohn war. Die Christologie unseres Evangeliums ist erst von Johannes ausgebildet, denn sie stimmt nicht mit der neuprotestantischen Vorstellung von dem Menschensohne Jesus".

Ciała Swego (w znaczeniu typicznem) i o świątyni kamiennej (w znaczeniu dosłownem, historycznem), tego my z pewnością nie odkryjemy; jeśli zaś Ewangelista doszedł do podanego nam znaczenia na podstawie znajomości faktu zmartwychwstania Chrystusowego i objawienia Ducha świętego, to egzegeza ludzka nie ma prawa poszukiwać sensu lepszego, rzekomo zgodniejszego z kontekstem. Ze stanowiska egzegezy katolickiej wszelkie dociekania za innym sensem, niezgodnym z tłumaczeniem Ewangelisty, lub drugim tzw. historycznym uważany za bezcelowe i chybione.

C. d. n. *X. Dr. Piotr Stach.*

Encyklika na jubileusz „Trzeciego Zakonu" Św. Franciszka.

Pod tym tytułem pisze „Theologisch-praktische Quartalschrift" w II gim zeszycie 1921 r. co następuje:

Trzeci Zakon św. Franciszka kończy tego roku siódmy wiek swego istnienia. Z tego powodu papież Benedykt XV, który od roku 1882 sam jest tercjarzem, wydał dnia 6. stycznia 1921 r. pismo („Sacra propediem"), gdzie w sposób nadzwyczaj ciepły i serdeczny przedstawia wiekopomne dzieło Świętego z Asyżu, jako jedynie zbawczy środek na niesłychaną ruinę moralną dzisiejszych czasów. Należycie odczuty duch tercjarstwa stwarza atmosferę miłości braterskiej, pokoju i jedności; on przezwycięża ducha chciwości i rozpusty, który z powodu zupełnie zmaterjalizowanego pojmowania życia, wykluczywszy nieśmiertelność duszy i odpowiedzialność pozagrobową, tak zatrważające czyni postępy, ujawniające się przedewszystkiem w pożałowania godnych walkach między ubogimi a bogatszymi i w bezwstydnej modzie kobiet. Tercjarze, idąc za przykładem swego świętego Ojca Franciszka, który tak doskonale upodobnił się do Chrystusa, winni swoim jaśniejącym wzorem cnót działać wśród świata, jakby Apostołowie dla sprawy Chrystusowej.

Na uroczystość jubileuszową zarządza Papież:

1. We wszystkich tych kościołach, gdzie zaprowadzono stowarzyszenie tercjarskie, należy urządzić w ciągu roku jubileuszowego, rozpoczynającego się od 16. kwietnia b. r., t r i d u u m uroczyste, w czasie którego tercjarze dostępują odpustu zupełnego we wszystkie dni, inne zaś osoby tylko w jednym pod zwykłymi warunkami; wszyscy zaś dostępują odpustu siedmiu lat toties quoties za każdorazowe nawiedzenie Najświęt. Sakramentu.

2. Wszystkie ołtarze tych kościołów są w dniach tego tricuum uprzywilejowane i wszyscy kapłani mogą przy nich w tych dniach odprawić mszę świętą o św. Franciszku jako wotywę pro re gravi et publica causa.

3. Wszyscy kapłani, którzy należą do tych kościołów, mają przez czas trwania triduum władzę poświęcania różańców, medalików i t. p. z odpustami papieskimi.

Tyle Quartalschrift.

Nadmienić jeszcze wypada, że Ojciec św., jako ów ewangeliczny „pater familias, qui profert de thesauro suo nova et vetera," urządzając jubileusz tercjarstwa, chciał przypomnieć ogółowi pasterzy o tym starym, ale wciąż skutecznym środku, który może odrodzić tarzający się w zgniliźnie moralnej świat dzisiejszy. My kapłani w swojem aż nadto uzasadnionem zaniepokojeniu o dobro duchowne powierzonych nam dusz, kto wie, czy nie popełniamy nieraz wielkiego błędu w naszej pasterskiej metodzie i pedagogii dzisiejszej, chwytając się coraz to innych środków pasterzowania, które potem porzucamy, aby znowu stosować inne, nie wypróbowawszy jeszcze pierwszych. Raz wydaje nam się praca czysto kościelna skuteczniejszą, a więc w konfesjonale, na ambonie, w bractwach różańcowych i t. p. Lecz oto inni wołają: „Wyjdźcie z zakrystji, idźcie między lud!" Więc znowu wre chwilowo praca w związkach, stowarzyszeniach ekonomicznych, kółkach i kasach.

Lecz jeśli i to nie przynosi doraźnie owoców, wołają: „Twórzcie katolickie stronnictwo polityczne"; i oto nabiera niejeden przekonania, że tylko polityka zbawi świat, ale gdy zjawi się radykał i odwróci od nas lud, któryśmy za swój już na zawsze uważali, oglądamy się znów za inną metodą i tak w kółko, a lud poganieje coraz bardziej. Spróbujmy jeszcze przez wielu lekceważonej metody, którą ów Święty z Asyżu cudów dokazywał, tem bardziej, że Ojciec św. ją zaleca, a kto wie, czy nie najwłaściwszą się okaże.

X. Antoni Lorens.

Żurowa dnia 11/IV. 1921.

Śp. X. Wojciech Łapiński

proboszcz w Bolechowicach pod Krakowem.

Jest pewien tragizm w śmierci dwóch najbliższych proboszczów-sąsiadów, w przyjaźnych ze sobą żyjących stosunkach, niemal rówieśników w latach i w pracy duszpasterskiej, którzy jeden po drugim pożegnali na zawsze swe parafie. Właśnie bowiem w dniu, w którym składaliśmy do grobu zwłoki ś. p. X. Łobczowskiego, proboszcza w Rudawie, doszła nas tam zebranych kapłanów smutna wiadomość o śmierci jego sąsiada X. Łapińskiego, podziekanego i proboszcza w Bolechowicach. Śmierć ta podobnie jak tego, którego pogrzeb co dopiero się odbył, nie była niestety czemś dla nas nie. przewidywanem. Już od kilka lat wystąpiły u ś. p. X. Łapińskiego pewne niedomagania na tle nienależytego funkcjonowania nerek, które jednak od roku wystąpiło z objawami niepokojącymi. przyspieszone różnemi zmartwieniami tak, że na kilka tygodni przed śmiercią był stan zdrowia beznadziejny. Zdawał sobie z tego sprawę ś. p. X. Ł. to też zawczasu poczynił stosowne zarządzenia, przeznaczając znaczne kwoty na dom ubogich w Bolechowicach i na dyecezalny fundusz dla chorych kapłanów i oczekiwał śmierci ten prawy kapłan z całą pogodą ducha, jak się sam o tem naocznie przekonałem. Ten stan zgodnej w zupełności z wolą Bożą jego duszy, był naprawdę czemś budującem a niewątpliwie wyraźną łaską, jaką mu Bóg dał na ostatnie dni żywota w nagrodę za uczciwe i nieskazitelne życie kapłańskie przez blizko 40 lat. Właściwie całe jego 63 letnie życie było mimo tłusk i różnych przykrości opromienione osobliwą pogodą ducha, która go jeszcze na ławie szkolnej cechowała. Miał sobie właściwy z natury pewien miły towarzyski humor i dowcip, to też zawsze, czy przez kolegów na zjazdach, czy też przez sąsiadów braci-kapłanów na zebraniach, był serdecznie witany i otaczany. Jako pracownik w winnicy Pańskiej miał wyrobioną opinię roztropnego, spokojnego, o pięknym i wybitnym charakterze kapłana. Parafja bolechowicka o 2 mile od Krakowa rozłożona, narażona zatem na złe wpływy wielkiego miasta, której ludność jak wogóle ludu krakowskiego jest jakaś twarda, zimna i oporna, takiego właśnie jak on— rozumnego, w działaniu konsekwentnego a miłością sprawy bożej przejętego potrzebowała duszpasterza. Wybrał go na ten trudny posterunek przed 25 laty ś. p. X. kard. Puzyna, który po przybyciu do Krakowa, nie znając zupełnie tutejszego kleru. miał ten chwalebny zwyczaj, że zalconego mu na sessji prosynodalnej kandydata na opróżnione probostwo, jeszcze osobno potem do siebie na swobodną konferencję zapraszał, aby jego zapatrywania na zadanie pracy duszpasterskiej bliżej poznać, względnie dać mu stosowne pouczenia i wskazówki. Nieraz ś. p. X. Ł., serdeczny mój od ławy gimnazyalnej kolega, o tej rozmowie z Arcypasterzem mi wspominał, odbytej na Bielanach w ogrodzie wśród swobodnej przechadzki w lipcu 1895 r., a więc w parę zaledwie miesięcy po objęciu rządów dyecezyi przez X. Puzynę. Widocznie ten egzamin wypadł dobrze, skoro skromny od kilku lat probosz na maleńkiej parafijce w Siance, z pośród większej liczby

kandydatów został rządowi jako patronowi Bolechowic na proboszcza przedstawiony. I rzeczywiście parafia ta otrzymała w ś. p. X. Ł. dobrego wedle myśli Bożej duszpasterza. Razem z współpracownikami, którzy mieli w nim doskonały wzór proboszcza wiejskiego, a w pożyciu szczerego brata i przyjaciela, cura animarum szła wzorowym trybem. Powaga proboszcza i uszanowanie dla jego osoby, tudzież posłuch dla jego słowa czy w kościele czy też po za nim rosły coraz bardziej, bo we wszystkiem była zachowana rozumna miara i godność kapłańska. Z czasem znał wszystkich parafian i wszystkie dzieci po imieniu, co się widziało gdy się z nim razem szło przez wieś lub w pola na przechadzkę, z wszystkiemi się rozmówił, czasami przystanął i wypytywał o rzeczy jakieś ważniejsze, niekiedy dorzucił jakieś żartobliwe słowo, słowem widać było, że „zna swoje". Nauki jego pasterskie nacechowane były szlachetną i zdrową prostotą i słuchano go zawsze z wielkiem zajęciem i zbudowaniem. Mówił mi raz pewien profesor gimnazyalny z Krakowa (matematyk), że będąc przypadkiem w jakąś niedzielę w Bolechowicach, przyszedł do kościoła właśnie gdy proboszcz miał kazanie. W małym wówczas i ciasnym kościele było pełno ludu, więc musiał pozostać w przedsionku, w którym co chwila po jego łysinie pęd wiatru przelatywał. Wypadało więc wyjść, — lecz nie wyszedł, bo X. proboszcz mówił do swoich owieczek tak przystępnie, rozumnie i pouczająco, że takiego kazania — jak mówił — w życiu nie słyszał i mimo że wiatr ciągle w przedsionek wpadał i jego łysinę drażnił, żałował, że kazanie nie trwało dłużej. Szczególną troskliwością otoczył X. Ł. młodzież i dziatwę szkolną, którą do pięknej praktyki pobożnej przyzwyczaił, że przechodząc koło kościoła przez cały dzień otwartego, wstępowały na krótki akt adoracyi Najśw. Sakramentu. Wymowną zaś osobliwością tej parafii jest, że istnieje tam konferencya św. Wincentego a Paulo. Gdyby i w innych były!

Trwały zaś pomnik, który o tym kapłanie świadczyć będzie w pokolenia, wystawił sobie ś. p. X. Ł. przez rozszerzenie a właściwie przedłużenie starego, małego, stylowego kościoła. Poważne to dzieło przeprowadził ś. p. X. Ł. bez konkurencyi, sam włożył w nie prawie cały swój zaoszczędzony grosz, resztę chętnie dobrowolnemi składkami dołożyła ofiarna parafian ręka. Cieszył się tem dziełem, na kilka lat przed wojną ku czci Bożej wzniesionem a niemniej cieszył się tem, że u swoich parafian przy tej robocie z wielką spotkał się ochotą i pomocą. To też zawsze dobrze o nich się wyrażał, mimo że nie brakowało między nimi zbałamuconych, którzy z radykalnemi czynnikami poblizkiego Krakowa w styczności zostawali To był stały ból jego kapłańskiego serca, który ze spokojem znosił, ale który rujnował, powoli, lecz ciągle jego nadwerężone zdrowie. Pociecha jednak, jaką miał od przywiązanych do kościoła parafian a na jego pasterski głos powolnych, górowała ponad temi i innemi, z esztą w dzisiejszych czasach nieuchronnemi dla kapłanów przykrościemi, bo na krótko przed swą śmiercią, która bez bólu, cicho i podstępnie się doń zbliżała, powiedział do swego kochanego i zacnego współpracownika X. Jamroza te znamienne słowa: „Gdy umrę, podziękuj Jegomość odemnie mym parafianom za to, że dobrymi byli". Piękne to świadectwo dla nich... ale również piękne i dla niego samego. Modlili się też ci dobrzy parafianie bardzo o zdrowie dla swego ukochanego proboszcza, dawali na msze św. ciągle, lecz inna była wola Boża. Bóg chciał mieć już tego dobrego pracownika u siebie i powołał go w dniu 18 lutego wieczorem. Nam zaś wszystkim pozostał po nim serdeczny żal. Ujawnili parafianie ten żal masowym udziałem w pogrzebie swemi łzami i smutkiem, któremu dali wyraz dwaj gospodarze w słowach prostych i szczerych, wypowiedzianych nad grobem po skończonych ceremoniach liturgicznych a w których brzmiała także nuta podzięki za kapłańską nad niemi pracę i poświęcenie, jak również prośba o przebaczenie im win za zadane mu przykrości. Dali wyraz temu żalowi za tym prawym i bez skazy sługą bożym bracia kapłani, którzy bardzo licznie na pogrzeb się zjechali a między nimi prawie wszyscy dawniejsi XX. wikarzy. Ale najcięższej mnie było, bom odprowadził do grobu tego, który mi swych serdecznych uczuć koleżeńskich od ławy szkolnej aż do tego swego grobu — niezłomnie dotrzymał.

Niech mu „Bóg będzie nagrodą zbyt nie wielką"

X. C. W.

Bibliografja.

X. dr. Franciszek Harazim, Salezjanin. „Tajemnica Wcielenia". Dramat w trzech odsłonach. Nakładem XX. Salezjanów w Oświęcimiu. (Biblioteczka teatralna. Serja męska, nr. 2. Stron 46).

Ten sam. „Stanko powstaniec." Epizod dramatyczny z Powstania styczniowego w trzech aktach. Tamże, str. 63

Nowe to wydawnictwo, rozpoczęte w ostatnich miesiącach przez XX. Salezjanów, zaliczyć trzeba niewątpliwie do bardzo pożądanych. Część tych utworów dramatycznych będzie przeznaczona dla samych tylko młodzieńców, a druga część dla dziewcząt (z „serji żeńskiej" wyszedł dopiero jeden p. n. „Córka króla Baltazara"; — z serji „męskiej" 2 powyżej wymienione; inne są w druku).

Dramat „Tajemnica wcielenia" odznacza się śmiałością pomysłu i przypomina misterja średniowieczne. W pierwszym obrazie ścierają się ze sobą w walce duchowej Anioł i szatan, który uważa się już za pana ziemi, ponieważ pierwszy człowiek odmówił Bogu swego posłuszeństwa. W odsłonie drugiej staje przed nami Herod, opanowany przez złego ducha i wydaje rozkaz wymordowania dzieci betlehemskich. W trzeciej wprowadza nas autor w noc wigilijną do biura kapitalisty, o którego duszę walczy szatan z Aniołem. Szatan chlubi się swymi tryumfami, okrzyżowaniem Mesjasza, milionami zbrodni, które popełniają ludzie, słabością Kościoła. Kapitalista samolub nie chce nic uczynić dla poprawy bytu swoich robotników i pada, ugodzony śmiertelnie przez jednego z nich, ale konając, słucha głosu Anioła i ratuje szczerym żalem swą duszę, w chwili, gdy dzwony wzywają na Pasterkę.

Innego rodzaju akcja rozgrywa się w dramacie drugim: bohaterem jest tu szlachetny chłopiec, całem sercem miłujący Polskę, który własne życie poświęca, żeby uratować honor zacnej rodziny, splamiony przez zdrajcę.

Utwory te są, jak się zdaje, pierwszymi płodami literackimi, ogłoszonymi przez X. dra Harazima, — nadają się zaś n. zd. bardzo dobrze dla młodzieży i scen ludowych.

A. X. P.

Oskar Halecki. Liga Narodów. Poznań—Warszawa Księg. św. Wojciecha 1921. Stron 196.

Dobrze zrobił uczony profesor uniw. warszawskiego, że oświetlił w sposób zwięzły i dla ogółu wykształconego przystępny główne zagadnienia, związane z nową instytucją „Ligi narodów". Mówi więc o jej organizacji, o rękojmiach, któremi ona chce zabezpieczyć pokój, o współpracownictwie w niej narodów. Całkiem też słusznie wytyka paktowi temu pewne wady, a mianowicie brak wszelkiej wzmianki o Bogu i Stolicy Apostolskiej (str. 25). X. P.

Ks. Dr. Aleksander Wójcicki. Chrześcijański ruch robotniczy w Polsce. Monografja społeczna. Poznań—Warszawa, 1921. Księg. św. Wojciecha. Stron. 204.

Jest to jedna z pierwszych prób wyczerpującego przedstawienia całego ruchu robotniczego na ziemiach polskich, dokonana z wielkim nakładem pracy przez profesora socjologji w uniwersytecie lubelskim. W części I mówi autor o istocie i rozwoju chrześcijańskiego ruchu robotniczego, w drugiej o chrześć. ruchu robotniczym w dawnem Królestwie Polskiem, w trzeciej o tymże ruchu w Wielkopolsce, Małopolsce, na Śląsku Cieszyńskim, na kresach litewsko-białoruskich, a wreszcie o wychodźtwie w Rosji. Nie jest to jeszcze obraz pełny, jak przyznaje autor w zakończeniu, bo brakowało mu jeszcze wielu dat i innych wiadomości o tym

ruchu. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że cenna ta książka powinna zainteresować każdego kapłana Polaka, który nie zamyka się w ciasnym obrębie swojej parafji. *X. P.*

Dr. Alfons Hellmann. Seelenbuch der Gottesfreunde. Perlen deutscher Mystik. (Bücher der Einkehr. Erster Band. Freiburg i. Br. Herder VIII. i 360 str. w 12-ce. Cena 18·60 m. — opr. 22·60 m. i dodatki.

Ten sam. Feuer vom Himmel. Biblisches Stundenbuch. Bücher der Einkehr. Zweiter Band. Freiburg i. B. Herder Stron VIII. i 309. Cena egz. opr. 30 mk.)

Nowe to wydawnictwo podaje nam w tomie I. ustępy starannie wybrane i pięknie przełożone z jęz. niem. średniowiecznego z pism najwybitniejszych mistyków niemieckich w. 12, 13 i 14-go, Eckeharta, Taulera, Seuse'go i innych. Książka nadaje się bardzo dobrze na lekturę duchowną i można też z niej korzystać w kazaniach, kiedy mowa o miłości ku Bogu, o cierpieniach, o nabożeństwie, o wieczności itd. Gdzieniegdzie jednak odczuwa się brak dopisków wyjaśniających. Tom II. zawiera tylko ustępy krótsze lub dłuższe z Pisma św. St. i Now. Zakonu, zestawione według treści p. n. „Księga stworzenia“ — „Księga mądrości“ — „Księga miłości“ — „Księga naśladowania“ — „Księga o Królestwie“ — Księga Psalmów“, — we własnym przekładzie wydawcy. „Książka podobnej treści byłaby cennym nabytkiem i dla naszej literatury religijnej.

Joseph Seeber. Der ewige Jude. Episches Gedicht. (14-te bis 16-te Auflage Freiburg i. Br. Herder 1920. Stron 211. Cena egz. opr. 13·20 m.).

Niedawno dopiero zapoznaliśmy się z tym poematem, przez wielu wysoko cenionym i w rzeczy samej posiadającym zalety niepoślednie. Odznacza się on śmiałością pomysłu, wyższym polotem, stylem barwnym i jędrnym, wzorowanym na dziełach klasycznych. Ten wieczny żyd jest przedstawicielem żydowstwa starej wiary, które zachowało swoje wyobrażenie o Mesjaszu jako wodzu i królu ziemskim i dlatego sprzeciwia się Chrystusowi. Jako typ tego ludu może on znaleźć spokój dopiero wtedy, gdy „wszystek Izrael będzie zbawion“ (Rzym, 11, 26), na końcu czasów, po dniach Antychrysta. Dlatego połączył autor działalność Ahaswera z dziejami Antychrysta. Akcja poematu rozgrywa się w ostatnich dniach panowania Antychrysta i kończy się z tegoż upadkiem, Ahaswer nawraca się i oddaje pokłon Zbawicielowi. Brakuje jednakowoż dziełu Seebera siły i twórczości genjalnej, jest to raczej płód refleksji poważnego i bardzo wykształconego myśliciela katolickiego niż poemat, któryby mógł czytelnika porwać i zachwycić. X. *P.*

KRONIKA.

23 księży posłów ogłosiło odezwę do ludu z której przytaczamy, co następuje:

...„Opatrzność pozwoliła uzyskać w Sejmie wolę zgodną dostatecznie silną, aby gmach Rzeczypospolitej oprzeć na fundamencie prawa i wolności, na zasadach odwiecznych sprawiedliwości“. Temi słowy charakteryzują księża posłowie sejmowi Konstytucję 17. marca w swojej odezwie.

Odezwa podnosi z uznaniem i wylicza te wszystkie postanowienia Konstytucji, które „gwarantują wierze i Kościołowi należne miejsce w życiu państwowem“. Do takich postanowień należą obok uroczystej inwokacji: „W imię Boga Wszechmogącego“: 1) Przysięga prezydenta państwa według formuły katolickiej. 2) Równouprawnienie duchowieństwa w korzystaniu z praw obywatelskich. 3) Nietykalność własności kościelnej, bezpieczne posiadanie przezeń fundacji, zakładów religijnych, naukowych i dobroczynnych oraz całkowita swoboda zarządzania niemi. 4) Wolność Kościoła rządzenia się jego własnem prawem oraz oparcie stosunku państwa i Kościoła na umowie ze Stolicą Apostolską, która będzie zatwierdzona przez Sejm. 5) Zabezpieczenie pociech religijnych obywatelom w zakładach zostających pod opieką państwa i 6) obowiązkowa nauka religji w szkołach początkowych i średnich pod kierunkiem i nadzorem władz kościelnych.

Trzy zasady dalsze (wyznanie prezydenta państwa, naczelne stanowisko religji katolickiej w państwie i prawo rodziców do tego, by dzieci były wychowywane przez nauczycieli tego samego, co i one wyznania i na zasadach tego wyznania) — upadły w trzeciem czytaniu, gdyż przeciw nim wystąpili gwałtownie żydzi. Do żydów i socjalistów przyłączyli się niestety także niektórzy posłowie z prawicy, za co otrzymali z trybuny sejmowej publiczne podziękowanie od posła żydowskiego.. „Nic dziwnego — dodaje odezwa — bo teraz wobec państwa polskiego talmud może być zrównany z religją katolicką“. Za szczególnie bolesny dla katolicyzmu uważać należy ten artykuł, który określając stosunek Kościoła do państwa, odmawia Kościołowi nawet nazwy: „religja rzymsko katolicka“ (zastępując ją „wyznaniem“), przez co staje w sprzeczności ze stanowiskiem Konstytucji 3 go Maja i z całą rolą historyczną Kościoła w Polsce.

Przegraną w sprawie powyższych trzech zasad przypisać należy małej u ogółu polskiego świadomości, czego od stosunków państwowych wymaga zasada katolicka. „Trzeba nam zatem gwałtownej jąć się pracy ku oświacie“, trzeba wymagać od przyszłych posłów nie tylko dobrego serca i miłości ojczyzny, ale także światłej wiary katolickiej, by w Sejmie nie zdradzali zasad katolickich swych wyborców pod wpływem bałamuctwa. Odezwa wyraża pewność, że „gdy przekonania ogółu staną się świadomie katolickiemi, wtedy łatwo i Konstytucji naszej nadamy całkowity wyraz zasadniczego prawa katolickiego państwa“.

Odezwę podpisali: X. Arcyb. Teodorowicz i księża posłowie: Lutosławski, Stychel, Adamski, Lubelski, Wojnarowicz, Bolt, Mąkowski, Kłos, Wróblewski, Szczęsnowicz, Madej, Sobolewski Sykulski, Kurzawski, Styczyński, Kupczyński, Sulński, Dzikowski, Londzin, Nowakowski, Witkowski i Kaczyński,

O. Agostino da Montefeltro (w świecie dr. Luigi Vicini) zmarł w Marina di Pisa 5-go kwietnia r. b. w 82 r. życia. W ostatnich latach wieku ubiegłego zasłynął on jako wybitny kaznodzieja, szczególnie w czasie, gdy głosił konferencje wielkopostne w kościele św. Karola w Rzymie (przełożone także na jęz. polski przez X. Janickiego). Zbudował kościół i dwa zakłady dla sierót, jeden w Pizie, drugi w miejscu kąpielowem Marina di Pisa.

Z Nowego Jorku donoszą dziennikowi „Osservatore Romano“, że X. Arcybiskup Hayes, powróciwszy (15-go marca r. b.) z Rzymu, przyjął korespondenta stowarzyszenia „National Catholic Welfare Council“ i udzielił mu wiadomości godnych uwagi o sprawozdaniu, które złożył Ojcu św. o stanie swego Kościoła, o działalności bardzo chwalebnej kapelanów wojskowych w armji amerykańskiej, o stow. „American Board of Catholic Missions“, o pracach hierarchji, podjętych dla utrzymania wiary i moralności. Diecezja nowojorska złożyła 300.000 dolarów na cele propagandy wiary.

Z Rzymu. Pomysł prawdziwie kompromitujący władców dzisiejszych Wiecznego Miasta: oto podsekretarz dla spraw sztuk pięknych zawarł kontrakt z jakiemś przedsiębiorstwem, urządzającem różne widowiska publiczne, w którym odstąpił na ten cel jeden z najczcigodniejszych zabytków starożytności: Colosseum! Rzecz całkiem naturalna, że fakt ten wywołał oburzenie w całym świecie kulturalnym i liczne protesty: ze strony rzymskiego „Municipio“, dzienników i artystów, z których jeden, rzeźbiarz Cesare Aureli pisze o tem w nrze 86 „Osservatore Romano“, że ta nikczemna „koncesja, gdyby została zatwierdzona przez ową władzę, która powinna być zazdrośnym i wzorowym stróżem godności naszych starych pomników... podałaby nas w pogardę w oczach tylu cudzoziemców, należących do klasy oświeconej“ itd. — Nie można chyba wątpić o tem, że protesty te odniosą skutek pożądany i że uchronią Colosseum od tego rodzaju profanacji! P.

Zachęta do prenumerowania pisma: „Lud katolicki". Czytamy w Kronice diec. przemyskiej (styczeń, luty, marzec r. b. na str. 35).

„Wrogie dla Kościoła katolickiego stronnictwa polityczne ludowe i robotnicze szerzą wśród ludu i robotników swe pisma, podkopujące wiarę św. i przywiązanie do Kościoła św. Ze strony katolickiej za mało się przeciwdziała tej szkodliwej agitacji. Aby złemu stawiać tamę, zechce Wielebne Duchowieństwo polecać ludowi pisma katolickie, a w szczególności „Lud katolicki", wychodzący obecnie w Krakowie przy ul. św. Filipa l. 17.

Wskazanemby było, aby go prenumerowano w każdej parafji, a w nim umieszczano korespondencje z różnych stron kraju i prostowano zarzuty, czynione katolikom w pismach radykalnych. Należy również udzielić pomocy do założenia w naszej diecezji stronnictwa katolicko-ludowego". — Do zachęty tej przyłączamy się całem sercem; cieszy nas ona tem bardziej, że pewna część czcig. Duchowieństwa diec. przemyskiej odnosiła się dotąd nieprzychylnie do „Ludu Katol.", którego redaktorem jest obecnie X. Franciszek Mirek, koop. par. św. Anny w Krakowie. *Red.*

W tym samym zeszycie Kroniki czytamy na str. 36: „O wykazy dzieci do szczepienia ospy. Dyrektor Okręgowego Urzędu Zdrowia przy Namiestnictwie domaga się, aby wszystkie podległe Urzędy parafialne przedłożyły wykazy dzieci przeznaczonych w roku bieżącym do szczepienia ospy w terminach ściśle oznaczonych przez Starostwo. Wobec braku odpowiednich druków, wykazy mogą być sporządzone na zwykłym papierze.

W sprawie ryczałtu na wydatki kancelaryjne Ordynarjat Biskupi zaproponował Namiestnictwu, aby na każde 1000 mieszkańców płacono miesięcznie Urzędom parafialnym przynajmniej 200 Mk."

Z lwowskiego seminarjum ruskiego. Rok szkolny 1920/21 rozpoczął się 12 listopada 1920 (chociaż połowa gmachu zajęta jest jeszcze przez wojsko). Alumnów jest 96 i 14 eksternistów. Wykłady powierzono świaszczennykom, których nazwiska — z wyjątkiem dwóch lub trzech — nie są dotąd znane w sferach naukowych. Prawo kościelne wykłada dr. Dorożyński, — pastoralną i pedagogikę dr. Markiewicz, — katechetykę Dzerowicz, etykę i o sakramentach Damczuk (Bazyljanin — spowiednik alumnów), — socjologję, metafizykę i logikę dr. Kostelnik (redaktor Nywy), — dogmatykę fundamentalną Buczko, — specjalną Kisil, — introdukcję, hermeneutykę, egzegezę, synoptykę dr. Hałuszczyński (Bazyljanin — rektor seminarjum), — historję biblijną, egzegezę i język hebrajski dr. Myszkowskij (który był profesorem uniw. lwowskiego, ale został usunięty z powodu, że nie chciał złożyć przepisanej przez rząd polski przysięgi, należ ł on do partji rusofilskiej). — Czy te wykłady przyniosą wszystkie dużo pożytku, — okaże przyszłość.

Ojciec św. ofiarował miljon lir na koszta utrzymania 16-tu alumnów ruskich w Rzymie, a nie na założenie nowego seminarjum, jak rozgłosili zagranicą Ukraińcy, dodając do tego zapewnienie kłamliwe (powtórzone przez „Reichspost" i przez watykańskiego korespondenta solnogrodzkiej „Kirchenzeitung"), że Polacy zabrali Ukraińcom wszystkie 3 seminarja i zamienili je na koszary (por. art. „Ukraińska prawda" w nrze 5 G. Kośc. z r. b.).

Pięćdziesięciolecie objawienia się Matki Boskiej w Pontmain (17. stycznia 1871). Dnia 17. stycznia 1871 oddziały armji niemieckiej, ścigając ustępującą na zachód armję francuską, docierały do bram miasta Laval; w nocy z 17. na 18. generał niemiecki von Schmidt otrzymał rozkaz cofnięcia się.

Otóż w tymsamym dniu 17. o godzinie 5½ wieczorem zebrały się tłumy wiernych w Saint-Brieuc koło kościoła Matki Boskiej pięknej Nadziei (Notre Dame d' Esperance) i trwały na modlitwie aż do godziny 9, usiłując przez złożenie uroczystego ślubu wymusić zmiłowanie niebios. Równocześnie wieczorem tego samego dnia miał w Paryżu w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej (Notre Dame des Victorires) kazanie X. Amodru, mówiąc o ufności, a słuchacze jego mieli to przeświadczenie, że chwila ocalenia jest bliska.

Wreszcie w niewielkiej odległości od wojsk nieprzyjacielskich w departamencie la Mayenne, na granicy Bretanji, w miejscowości Pontmain, zaszedł wtedy wypadek nadzwyczajny: nowe objawienie się Najświętszej Marji Panny przedostatnie z całego ich szeregu, z których pierwsze miało miejsce w Paryżu r. 1830, (objawienie się Matki Boskiej od Cudownego Medalika) dalsze objawienia nastąpiły w La Salette r. 1846, w Lourdes r. 1858 i w Pelievoisin r. 1876.

Dwaj chłopcy, Eugenjusz i Józef Barbedette, około godziny piątej wieczorem, po nauce szkolnej, zajęci byli przygotowaniem paszy dla bydła. Eugenjusz wyszedł, by zobaczyć, jaka pogoda i by na chwilkę odpocząć. Noc była cudna, niebo zasiane gwiazdami. Wtem nagle spostrzega Eugenjusz (dziecko 12-letnie), że nad domostwem Augustyna Guidecoq unosi się jakaś piękna postać niewieścia, która się do niego uśmiecha. Dziecko przypatruje się niezwykłemu zjawisku, nie odczuwając żadnego zgoła przestrachu, potem zwraca się do przechodzącej obok sąsiadki z zapytaniem, czy coś widzi; sąsiadka popatrzyła w górę, ale nic nie dostrzegła.

Teraz wychodzi z domu ojciec Barbedette i syn Józef; malec (10-letni) odrazu także spostrzega cudowne zjawisko. Widzi mianowicie jakąś piękną panię odzianą w niebieską szatę, na której rozsiane były gwiazdy; nóg nie było widać, bo tkwiły w trzewikach ze złotemi sprzączkami. Na głowie miała pani złotą koronę z czerwoną obwódką i czarny welon; ręce były rozpostarte, tak jak to się widzi na Cudownym Medaliku. Ojciec Barbedette zachowuje się wobec tego faktu niedowierzająco i każe dzieciom wrócić do domu; po pewnym jednak czasie, dręczony niepewnością, posyła na dwór Eugenjusza, który oświadcza, że wciąż widzi tosamo; wobec tego ojciec każe przywołać żonę. Dzieci zaczynają tak głośno wyrażać swój zachwyt, że zbiegają się sąsiedzi. Poczciwa matka Barbedette tem zaniepokojona, odprowadza dziatwę do domu, lecz domyślając się, że to może jest Najświętsza Panna, każe dzieciom uklęknąć i odmawia z niemi pięć Ojcze nasz i pięć Zdrowaś.

Po chwili znowu wszyscy wychodzą; tym razem matka włożyła sobie okulary, lecz ponieważ przez długi czas nie widzi nic, więc niezadowolona każe dzieciom pójść do domu na wieczorny posiłek. Po wieczerzy Eugenjusz i Józef wychodzą, aby przez czas dłuższy przypatrywać się zjawisku, potem matka posyła jednego z nich, żeby sprowadził jedną z zakonnic, zajętych przy szkole, Siostrę Witalinę, ale i ona nie ma więcej szczęścia, niż ojciec i matka Barbedette. Wtedy Siostra każe przywołać na miejsce zjawienia trzy małe pensjonarki. Dwie z nich: Franciszka Richer (lat 11) i Joanna Marja Lebossé (lat 9) mają to szczęście, że widzą zjawisko. Siostra Witalina stawia im pytania. Przychodzi wkońcu i proboszcz miejscowy, X. Guérin, z drugą zakonnicą Siostrą Marją Edwardą, gdy tymczasem Siostra Witalina odmawia modlitwy ze wszystkimi uczestnikami, których liczba wzrosła do 60.

W tym właśnie momencie na sercu zjawionej Pani tworzy się maleńki czerwony krzyż, a postać jej otacza krąg owalny koloru niebieskiego, mający na wysokości ramion cztery świece nie zapalone. Oblicze Pani, dotąd ciągle uśmiechnięte, ma teraz wyraz smutku. Ksiądz proboszcz zaczyna odmawiać koronkę; zjawisko znowu się uśmiecha i rośnie, a tymczasem gwiazd przybywa coraz to więcej lub ustawiają się one u Jej stóp.

Po koronce zaczęto hymn Magnificat; zaraz przy pierwszym wierszu rozwinęła się wstęga, a na niej zaczęły się kolejno pojawiać złote litery, które w miarę pojawiania się dzieci odczytywały. Przy końcu Magnificat czytały dzieci słowa: „Módlcie się moje dzieci". Siostra Marja Edwarda na wezwanie księdza proboszcza zaczęła odmawiać litanję do Najświętszej Panny, a wkrótce mogły dzieci odczytać drugi napis: „Bóg was wysłucha niezadługo". Wielka kropka, tej samej grubości co litery, podobna do słońca złocistego, uzupełniała napis. Śpiewano jeszcze pieśń Inviolata

lata, potem Salve Regina, a wtedy pojawił się trzeci napis, podkreślony: „Mój Syn daje się ubłagać“. Wtenczas nie było już żadnej wątpliwości, że to jest Najświętsza Marja Panna, a wszyscy obecni mieli to radosne przeczucie, że udręka wojny ma się ku końcowi.

Potem zaczęła Siostra Marja Edwarda pieśń, która wyszedłszy z Saint-Brieuc, obiegła podczas wojny całą Francję, pieśń: „Matko pięknej Nadziei“ (Mère de l'Espérance). W tej chwili Najświętsza Panna podniosła swe ręce do góry a na jej obliczu pojawił się tak słodki uśmiech, że dzieci poczęły klaskać w dłonie, podczas gdy inni obecni do głębi wzruszeni płakali. Potem rozległ się kantyk: „Mój słodki Jezu, czas to już czas“. Między dłońmi zjawionej Pani, które były złożone, zjawił się krzyż jasno czerwony, a na nim wisiał Chrystus ciemno-czerwony. W górnej części krzyża była umieszczona biała tablica, na której wyryte były słowa również czerwonemi literami: „Jezus Chrystus“. Potem z pod stóp Najświętszej Panny oderwała się jedna gwiazda i kolejno zapaliła cztery świece. Twarz Najświętszej Panny była nad wyraz smutna a dzieci miały serca ściśnięte bólem.

Ksiądz proboszcz kazał wtenczas zanucić hymn Ave maris stella. Kiedy dośpiewywano ostatnich słów, zniknął krucyfiks, a ręce przybrały znowu to położenie, jakie mają na Cudownym Medaliku. Równocześnie dwa maleńkie, białe krzyżyki wykwitły na ramionach Pani, po jednym z każdej strony. Najświętsza Dziewica uśmiechała się jeszcze, ale poważnie.

Wkońcu, kiedy X. Guérin widział, że jego parafjanie prześpiewali wszystkie pieśni, jakie umieli na pamięć, polecił Siostrze Marji Edwardzie, aby odmówiła pacierz wieczorny. Wtenczas biała zasłona zwolna zaczęła pokrywać Najświętszą Pannę, zjawisko zniknęło w tej samej chwili, w której pacierze ukończono...

Kilka dni po tym wypadku zawarto zawieszenie broni.

* * *

Oto wypadki, których rocznicę pięćdziesiątą obchodzi w tym roku miejscowość Pontmain. Cała Francja katolicka łączy się z mieszkańcami tej wioski i diecezji, którą zaszczyciła swemi odwiedzinami Najświętsza Panna, bo to ona była ową Panią, jak to orzekł po długich badaniach biskup z Laval. *N.*

Budowa kościoła w Lewandówce. Posiedzenie plenarne komitetu budowy rzym. kat. kościoła w Lewandówce pod Lwowem odbyło się dnia 23. kwietnia r. b. pod przewodnictwem starosty lwowskiego radcy Żelewskiego. Obecni byli wicepr. komitetu X. proboszcz par. św. Elżbiety Sigmund, sekretarz X. Dr Paluch, skarbnik prezydent m. Lwowa Józef Neuman, przewodnicząca Sekcyi Pań prof. Józefowa Hilarowiczowa, prezes Stan. Rybicki, architekt Zaremba, prof. T. Hilarowicz i reprezentanci komitetu miejscowego. Omawianą sprawę rozpoczęcia budowy, na którą materyał drzewny jest już uzyskany i znajduje się na miejscu.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Dokończenie.

Za czas od 1/1 do 7/4 1921. Kędzior Tadeusz 32 M 20 f, Nadolski Ignacy 12 M, Trojnacki Mieczysław 60 M, Osmólski Władysław 48 M, Leśniak Józef 63 M, Dr. Szydelski Szczepan 20 M, Bajda Jan 40 M, Holicki Kazimierz 30 M, Dobija Michał 30 M, Limanowski Bronisław 20 M, Kwarciński Jan 32 M, Dr. Vrana Władysław 50 M, Łańcucki Adam 40 M, Chłopecki Romuald 30 M, Chmurowicz Józef 30 M, Batowski Franciszek 8 M 40 f, Czajkowski Wincenty 40 M, Czajkowski Marjan 20 M, Wojtuś Franc. 22 M 54 f, Ks. Biskup Sapieha Adam 157 M, Szneider Jan 17 M, Jurkiewicz Józef 100 M, Struszkiewicz Piotr 46 M, Kuntze Tadeusz 10 M, Rzepka Jan 7 M, Duszeńko Michał 30 M, Cywiński Fryderyk 30 M, Ziegler Stanisław 9 M, Grygiel Jan 30 M, Polony Władysław 60 M, Moszkowicz Jan 10 M, Weryński Henryk 20 M, Nadolski Ignacy 10 M, Piotrowski Stefan 60 M, Dziurzycki Jerzy 20 M, Chwatowicz Józef 37 M, Skalski Antoni 18 M, Pizar Mieczysław 30 M, Rottermund Maurycy 60 M, Klecan Władysław 30 M, Zabrzeski Józef 40 M, Stanoszek Piotr 60 M, Wróbel Józef 40 M, Moszkowicz Jan 10 M, Wachowicz Ludwik 20 M, Stachyrak Józef 30 M, Schwarz Mieczysław 38 M, Dr. Tarnawski Mieczysław 110 M, Wałęga Apolinary 30 M, Polaczek Józef 130 M, Podczerwiński Jan 130 M, Linde Tadeusz 150 M, Perenc Stanisław 130 M, Stawiarski Józef 30 M. (C. d. n.)

Dnia 11-go b. m. odbędzie się zgromadzenie członków, mieszkających we Lwowie, w Czytelni księży o godz. 5-ej po poł. dla dokonania wyboru Delegatów.

W sprawie asekuracji prosimy zgłaszać się obecnie do redaktora Gaz. Kość., którego można prawie zawsze zastać w lokalu redakcji między $11^{1}/_{2}$ o 4 ą. Kwity Tow. ubezp., dotąd nie zapłacone, należy jak najprędzej wykupić, żeby police nie przepadły.

X. Józef Janusiewicz Sekr. — *X. dr. Aleksander Pechnik* Prezes.

W sprawie „Prawdy“ i Gazety Niedzielnej.

Skutkiem dotąd jeszcze należycie nie wyjaśnionych zmian w zarządzie katolickiej Spółki Wydawniczej, która wydawała „Prawdę“ i „Gazetę Niedzielną“, oba te pisma owładnęli chwilowo ludowcy z p. Brylem na czele. Ze strony sterroryzowanej większości nieludowcowej w katol. Spółce Wydaw. poczyniono kroki celem usunięcia tej anomalji. Jest nadzieja, że sprawa zostanie w niedługim czasie pomyślnie załatwiona. Radzimy P. T. Duchowieństwu wstrzymać się na razie z prenumerowaniem Prawdy i Gazety Niedz., oraz poinformować w tym względzie znajomych czytelników tych pism. *Red.*

Odpowiedzi redakcji.

W. X. M. J. w S. Nie możemy udzielać żadnych wskazówek, dotyczących przedkładania owych wykazów statystycznych, jest to rzecz Najprz. Kurji biskupich. Z jednej diecezji otrzymaliśmy wiadomość, że wprost zabronione księżom sporządzania tych wykazów.

Na fundusz pras. Tow. wz. pom. kapłanów złożyli P. T. Księża: Dr. Piotr Stach (ze Lwowa) tysiąc mk.; Rudolf Opacki (ze Lwowa) 50 m.; Michał Dobija (ze Lwowa) 52 m.; Adam Kaznowski (z Borzęcina) 28 m.; Hieronim Kozaczewski (z Brodów) 200 m.; Bernard Szafryński (z Łopatyna) 145 m.; Bronisław Limanowski (z Brzeżan) 100 m.; Władysław Malik (z Brzeżan) 50 m.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łac.

Wizytacya kanoniczna. Najdost. X. Arcybiskup dokonane w dniach od 4 do 8 maja włącznie wizytacji kanonicznej parafii w Czyszkach i Winnikach dekanatu lwowskiego zamiejskiego.

Instytucję kanoniczną na probostwo w Sokolnikach otrzymał X. Kajetan Gruszecki, prob. w Olejowie.

Administratorami parafii mianowani XX.: Jan Niedzielski w Jagielnicy, Władysław Figura, po uwolnieniu ze służby wojskowej, w Olejowie.

Zmarli: X. dr. Błażej Jaszowski, prałat domowy J. Św., kanonik honorowy kapituły metrop., profesor zwyczajny prawa kanonicz. na Uniwer. Jana Kazimierza we Lwowie, ur. r. 1856, wyśw. 1880; — X. Józef Gliński, dziekan i proboszcz w Jagielnicy, ur. 1857, wyśw. 1881; X Andrzej Kominek, zak. OO. Bernardynów, ur. 1867, wyśw 1889, katecheta szkoły wydz. żeńskiej im. Klementyny z Tańskich Hoffmanowej we Lwowie. R. i. p.

Diec. przemyska.

Odznaczeni rok. i mant. XX.: Ignacy Krysakowski, prob. w Borku starym; Jan Sękowski, wicedziekan sanocki i prob. w Mrzygłodzie; Wincenty Dąbrowski, prob. w Raniżowie. **Exp. can.** Juljan Beigert, prob. w Żmigrodzie Starym; Stanisław Ptaszkowski, emer. prob. z Nienaszowa; Stanisław Jaworski, prob. w Stojańcach; Franciszek Sopalski, katecheta w Drohobyczu.

Zamianowani: XX. Stanisław Knap, prob. w Besku, dziekanem jaćmierskim; Wojciech Szafrański, prob. w Samborze, poddziekanim samborskim; Michał Nowakowski, prob. w Jasionowie, poddziekanim jaćmierskim; Franciszek Majcher, dziekan i prob. w Chmielniku, administratorem excur. w Woli Rafałowskiej; Franciszek Laskoś, prob. w Zarszynie administratorem excurr. w Jaćmierzu; Antoni Rozmarynowski, administratorem w Drohobyczu; Jan Wacławski, wik. w Kamieniu, administratorem tamże; Maciej Fus, wik. w Dubiecku, ekspozytem w Barze; Tadeusz Sebastyański, wik. w Pniowie, administratorem tamże; Jan Mróz, wik. w Sieniawie, administratorem tamże; Bartłomiej Krukar, wik. w Samborze, zastępcą kat. w II. gimn. państw. tamże; Józef Antosz, b. wik. w Rudkach, tymczasowym katechetą przy szkole powszechnej w Woli Raniżowskiej.

Instytuowani: XX Tomasz Wiązowski, dziekan jarosławski i prob. w Sieniawie, na prob. w Radymnie; Stanisław Wolanin, na prob. w Dobromilu; Henryk Hausner, admin. w Miechocinie, na tamtejsze prob.

Przeniesieni XX. Wikarzy: Franciszek Garbacik z Moszczenicy do Święcan; Marcin Kędzierski z Ostrowa do Sieteszy; Feliks Potoczny z Sieteszy do Dubiecka; Józef Kogut do Spiów; Tadeusz Jaśkiewicz z Husakowa do Pnikuta ad personam.

Inkardynowany: X. dr. Stanisław Trzeciak, b. profesor Akad. petersburskiej, kapłan archid. mohylowskiej.

Konkurs rozpisany na probostwo w Drohobyczu z terminem do 10 maja 1921.

Zrezygnowali dobrowolnie z probostw i otrzymali pozwolenie na czasowe przeniesienie się do diecezji lubelskiej X. Michał Patla, prob. w Woli Rafałowskiej; X. Stanisław Fróg, prob. w Mużyłowicach.

W niewoli bolszewickiej w Moskwie przebywa X. Franciszek Bolek, trzymany od kilkunastu miesięcy w ciężkiem więzieniu.

Przeszedł w stan spoczynku X. Jan Szałayko, prepozyt w Drohobyczu.

Urlop dla poratowania zdrowia otrzymał po koniec r. 1921 X. Gracjan Szklarski, prob. w Pniowie.

Zmarli: X. Paweł Malinowski, prob. w Kamieniu, w 44 r. życia, a 18 r. kapł.; X. Władysław Makowiec, katecheta gimn. w Samborze, w 55 r. życia, a 32 r. kapł. R. i p.

OGŁOSZENIA.

Drukarnia Udziałowa we Lwowie, ul. Kopernika l. 20.